

Rozmawiamy z Ireną Eichlerówną, Haliną Mikołajską i Elżbietą Barszczewską

W dniu 1 czerwca br. Teatr Narodowy występuje z premierą spektaklu złożonego z trzech części. Część pierwsza, to Ajschylosa „Agamemnon” w przekładzie profesora Stefana Srebnego. Jest to część pierwsza „Orestei”. Część drugą spektaklu wypełni „Elektra” Eurypidesa, zaś trzecią – „Zaby” Arystofanesa. „Elektrę” i „Zaby” zobaczymy w przekładzie Artura Sandauera.

Tę ostatnią premierę bieżącego sezonu dużej sceny Teatru Narodowego reżyseruje – w oparciu o scenografię Zenobiusza Strzeleckiego – dyr. Kazimierz Dejmek. Muzyka Stefana Kisielewskiego. Wśród całego prawie zespołu, biorącego udział w tym spektaklu, zobaczymy w „Agamemnonie” Irenę Eichlerównę w roli Klitemnestry oraz Haliną Mikołajską w roli Kasandry, zaś w „Elektrze” w roli tytułowej Elżbietę Barszczewską.

A oto wypowiedzi trzech znakomych artystek na temat ich ról w spektaklu greckim, ich dotychczasowych ról w repertuarze klasycznym oraz wyboru – między klasyką a współczesnością.

Mówi Irena Eichlerówna:

– Wiemy choćby z popularnej książki Bouilona, że Henryk Schliemann, odkrywca miasta poematów homeryckich – Troi – dodał swoim odkryciom tysiąc lat do historii Grecji. I większość znanych nam legend, mitów zmienił w fakty historyczne. A z bajkowych postaci Iliady i Odysei uczynił postacie historyczne. Jako aktorka wdzięczna jestem głęboko fanatycznemu chłopcu, który też „wierzył w bajki” – i wielki repertuar antyczny uczynił dla nas krokami historycznymi.

A więc, proszę pani, jesteśmy w autentycznych Mykenach czy Argos w roku około 1300 przed naszą erą, gdzie rządzi autentyczna Klitemnestra, córka

króla Sparty, tona króla Myken. Co za władczyni bez trwog! Gdyby jej pozwolono dłużej poznać Przeciwnością się składaniu ofiar ludzkich, wprowadzaniu do domu przez mężów „przyjaciółek na stałe” – dla których trzeba być „tyczką” – i paru innym wesołym rzeczom.

„Wielki, samotny Ajschylos” – chyba słusznie został tak nazwany? Schliemann po wykopaniu olbrzymich skarbów w Mykenach wysłał depeszę do cesarza niemieckiego: „Spojrzałem w twarz Agamemnona”. Oczywiście, byłoby dla mnie znacznie efektywniej, gdyby „spojrzał w twarz Klitemnestry” – ale trudno. Słowem: wielka kultura, cywilizacja, kanalizacja, centralne ogrzewanie, nawadnianie, posagi, rzeźby, masa złota. Po prostu z tego zbytku mieli przewrócić w głowie. Jeżeli męski na twarz, to całe ze złota, no i drogie kamienie. No cóż, Ajschylos w roku 490 przed naszą erą też kazał w swoich sztukach używać aktorom masek, ale już nie ze złota. A my nie używamy już żadnych. Musimy świecić własną twarzą.

Unikalna budowa sztuki Ajschylosa, problem zła – śmierć, cierpienie, przebaczenie – niebawem współczesność psychologii tego prawzoru bohaterów literatury świata – Klitemnestry – są jasne. Pierwsza jakby femme fatale światowej literatury. Nikt jakoś dotąd nie przewyższył sceny przywitania męża. Pozostała nieprześcigniona już prawie dwa i pół tysiąca lat! Wszystko już zostało kiedyś powiedziane... – proszę pani, to Terencjusz zauważył, nie tylko ja.

Mówi Halina Mikołajska:

– Co myślę o mojej roli w „Agamemnonie”? Doprawdy nie bardzo potrafię odpowiedzieć na to pytanie. Zresztą, to bardzo niebezpiecznie mówić w czasie prób, co się myśli o opracowywanej roli, bo przecież pogląd na nią może się jeszcze sto razy zmienić. W wstępie Kasandry wiem z całą pewnością, że dziś myślę o niej całkiem coś innego, niż dwa tygodnie temu i zupełnie nie wiem co bede o niej myślała za tydzień. Poza tym efekt końcowy mojej pracy może być zupełnie rozbieżny z moimi zapręgniowaniami na rolę, to się zawsze może zdarzyć, bo chociaż raczej nie poddałam się przypadkom i świadomie dobrałam „sposobów” na wyrażenie tego co my-

ślę, to po pierwsze: jak każdy, mam prawo do błędów, a po drugie – nasza praca jest ogromnie złożona... Wolalabym, żeby rezultat był odpowiedziami na pytanie, które pani mi postawiła, jeżeli tak się stanie będę prawie szczęśliwa – prawie, bo przecież powinien być to wynik zbiorowego myślenia: reżysera, scenografa, kompozytora i mojego, nie mówię już o autorze, z którym niestety nie można się porozumieć na temat Kasandry.

Jakie role z repertuaru klasycznego najbardziej mi odpowiadały? Nie jestem tego pewna – jakie. Chyba –

A teraz Elżbieta Barszczewska:

Mówię o roli, nad którą pracuję, było mi zawsze bardzo trudno, a tym razem chyba najtrudniej.

Wiem – mniej więcej – jaka powinna być w ostatecznym kształcie sceniczny postać, którą mam zagrać. – Wiem, jakie są zamierzenia reżysera i scenografa. Ale w tak trudnym zadaniu, jakim jest najtrafniejsze przekazanie „prawdy” o Elektrze Eurypidesa, a przy tym o Elektrze na koturnach, tak jak to było w dawnym teatrze greckim omawiać swojej metody pracy i przewidywać wyniku nie potrafię. By ocenić ostateczny rezultat

pracy, należy poczekać do chwili konfrontacji z widownią.

Kiedyś grałam już Elektrę w „Orestei” Ajschylosa. Była mi wtedy ta postać bliska. Marzyłam o roli Elektry w tragedii Sofoklesa. Los jednak – czyli dyrektor Teatru Narodowego – miał w swych planach Elektrę Eurypidesa. Przypadło mi zadanie bardzo trudne ale na pewno pasjonujące, wartę największego wysiłku.

Jakie role wspominam najgoręcej? Przede wszystkim „Lille Wenede” Słowackiego. W niej było wszystko, co dla mnie najpiękniejsze jest w życiu i w sztuce: poezja i pasja w działaniu i w uczuciach.

Czuję się dobrze w repertuarze klasycznym, a może rozszerzając termin – klasyczno-romantycznym. Ten świat wielkich dramatów, niecodziennych przeżyć, zawsze mnie pociągał. Ale przecież i w repertuarze współczesnym jest wiele ról, opartych na wielkich, ludzkich przeżyciach, dających interesujący materiał do roboty aktorskiej. Chciałabym jednak zagrać kiedyś rolę w dobrej komedii – może w komedii Szekspira.

Rozmowy przeprowadziła:
IRENA STRZEMIŃSKA



Od lewej: Halina Mikołajska, Irena Eichlerówna i Elżbieta Barszczewska podczas przerwy w próbie w Teatrze Narodowym
Foto F. Myszkowski

T. Narodowy 1962/63 „Agamemnon”